

Rozdział dziesiąty: Rodzina

Pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia przywitał Zuzannę syjącym śniegiem i już na samą myśl o tym, że zobaczy miasto przyprószone białym puchem, napawała ją radością. Ta perspektywa sprawiła, że przestała ociągać się z opuszczeniem ciepłej pościeli. Co prawda miała dopiero po południu zjawić się na obiedzie w domu Adama i czasu było jeszcze dużo, to jednak szybko wstała, zjadła śniadanie, ubrała się ciepło i wyszła z mieszkania.

Ulice Cieszyna o tej porze dnia były puste, lecz jej to odpowiadało, a idąc przez Rynek, miała wrażenie, że to nie to samo miejsce, do którego trafia prawie co dzień. Każdego dnia było tu mnóstwo ludzi oraz aut, a dziś na Rynku poza nią i gołębiami nie było żywego ducha. Choinkę oraz Świętego Floriana otulała śnieżna pierzynka, a cisza panująca wokół tworzyła atmosferę śpiącego miasta. Idąc spacerkiem ulicą Głęboką, zawędrowała pod swoje ukochane Wzgórze Zamkowe, przystanęła i popatrzyła nań, próbując sobie wyobrazić jak przed wielu laty świętowano tam Boże Narodzenie, kiedy to na co dzień mieszkali na nim książęta.

W powrotnej drodze natknęła się na dwie rodziny zmierzające w stronę kościoła i wtedy przypomniała się jej własna rodzina i święta spędzone w domu dziadków, kiedy to jeszcze jako mała dziewczynka miała okazję na pasterkę jeździć saniami i nawet teraz wydawało jej się, że słyszy dźwięki dzwonek umocowanych przy uprzęży, które swoim rytmem oznajmiały wszem i wobec o przemykającym w stronę kościoła zaprzęgu. Nie wiadomo, czy to za sprawą magii, jaką niosą ze sobą święta, czy własnej wyobraźni i tęsknocie za minionymi czasami, czuła wyraźnie zapach jabłek wieszanych na choince oraz wspaniałego ciasta drożdżowego, takiego, jakie umiała upiec tylko babcia Zosia.

Tęsknota za bliskimi sprawiła, że po jej policzku potoczyła się samotna łza, lecz szybkim ruchem dłoni ją wytarła, w duchu ganiąc samą siebie za swoje mazgajstwo. Przecież dziadkowie na pewno by nie chcieli, żebym w takim dniu jak dziś się rozkleiła – pomyślała - zawsze powtarzali, że jest to jeden z dni, w którym należy się radować.

Po powrocie do swojego mieszkania czym prędzej poszła pod gorący prysznic, a następnie z kubkiem aromatycznej czekolady powędrowała na kanapę, by oddać się błogiemu lenistwu.

Była dwunasta, gdy do drzwi zapukał Adam, oznajmiając, że Klementyna prosi ją o pomoc, bo na obiedzie będą również rodzice Pawła. Sięgnęła więc do zapasów przywiezionych z Mazowsza, spakowała marynowane grzyby, paprykę, słoik jagód oraz miód i tak zaopatrzona wsiadła do auta. Pomimo, że jedzenia nie brakowało, to Klementyna panikowała.

– Boję się czy wystarczy jedzenia i czy to, co mamy, Niemirskim będzie smakowało - rzuciła w stronę wchodzącej do jadalni Zuzanny, lecz ta wzruszyła tylko ramionami.

- Moja droga, o ile się nie mylę, to do tej pory nikt na jedzenie nie narzekał. Czy otrzymałaś od kogoś jakieś reklamacje? Z tego co mi wiadomo, to nie, tak więc jeżeli wszystkim smakuje, to czemu miałoby nie smakować państwu z Ameryki? - Te słowa rozbawiły przyjaciółkę, a całe zdenerwowanie gdzieś przyszło.

Szybko uporały się z ostatnimi pracami i z kubkami kawy ułożyły się wygodnie na kanapie. Wtedy Klementyna zaczęła opowiadać.

– Po twoim wczorajszym wyjściu zrobiło się nagle tak jakoś pusto, no i oczywiście nie obyło się bez wypytywania o twoją osobę. Co ciekawe, to nie pani Niemirska była dociekliwa, lecz ojciec Pawła. On zresztą jest trochę jak dla mnie za sztywny, niby mówi dużo i z uśmiechem, to jednak wczoraj podczas

rozmowy z nim odniosłam wrażenie, że jestem w szkole wywołana do odpowiedzi i wierz mi, że miałam mętlik w głowie, a Pawła to jeszcze nigdy dotąd nie widziałam takiego spiętego.

Na te słowa do pokoju wszedł Adam, pogroził palcem i powiedział:

- Ładnie to tak straszyć przyjaciółkę? Ty Klementynko to byś chciała, żeby wszyscy byli otwarci, jednak są i tacy, którzy trzymają dystans dopóty, dopóki kogoś lepiej nie poznają. Może ojciec Pawła do nich należy.

Punktualnie o czternastej przed drzwiami stanęła rodzina Niemirskich, a Kotlet, dostrzegając Zuzannę, rzucił się w jej stronę i nie było szansy na to, aby wymigała się od kontaktu z jego obśliznionym jęzorem. Barbara Niemirska, widząc takie wylewne powitanie, zaśmiewała się aż do łez, jednak Jan Niemirski patrzył na to z dezaprobatą i tylko kręcił głową.

Paweł dobrze wiedział, że dopóki pies nie przekaże Zuzannie wszystkich swoich czułości, nie ma szans na to, aby go uspokoić, więc nie reagował. Kiedy goście zasiadali do stołu, Zuzanna razem z czworonogiem poszła do łazienki, myła ręce, gdy ktoś delikatnie zapukał, drzwi się uchyliły i zobaczyła Pawła. Wszedł do środka, szybko podszedł do niej i mocno ją objął. Nic nie mówiąc, trwali tak przez dobre kilka minut. W jego ramionach było jej dobrze i nie miała ochoty opuszczać łazienki, lecz nie mogli za długo w niej przebywać, więc z ociąganiem z niej wyszli. Ona udała się do kuchni, w której zastała obie panie, natomiast Paweł podążył w stronę pokoju, z którego dobiegał głos przyjaciela.

Barbara była szczupłą, niewysoką osobą, od której można było wyczuć ciepło oraz pogodę ducha, tryskała energią, a uśmiech wciąż gościł na jej twarzy. Zuzanna od razu poczuła do niej sympatię. Obie panie z ożywieniem rozmawiały na temat kwiatów stojących na parapecie, jednak, gdy tylko ją zauważyły, porzuciły to zajęcie i ruszyły w stronę szafek, biorąc z nich naczynia wypełnione smakowitymi potrawami.

Podczas obiadu goście zza oceanu opowiadali o życiu na obrzeżach Nowego Jorku, gdzie mieli własny dom. Jan Niemirski mówił trochę na tematy związane ze swoją pracą, która nadal dawała mu wiele satysfakcji, a jako finansista nie narzekał na brak zajęć i choć wszyscy rozmawiali swobodnie, to Zuza zauważyła, że ojciec Pawła co jakiś czas ukradkiem na nią zerka.

Paweł żartował, śmiał się i gdyby nie to, iż już go trochę znała, to może by nie dostrzegła tego, że jego zachowanie jest dalekie od naturalnego. Od momentu, gdy niespodziewani goście zjawili się na obiedzie, ona tak jak i Klementyna, miała wrażenie, że cały czas jest pod obstrzałem czujnych oczu groźnego nauczyciela, nie czuła się z tym komfortowo i gdy tylko zaczęło się zmierzchać, ulokowała Szkraba w koszyku, pozbierała resztę swoich rzeczy, pożegnała się z wszystkimi, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą. Szykując się do wyjścia, nie zauważyła nawet, że i Paweł gdzieś się wybiera. Dopiero gdy znalazła się na chodniku, dotarło do niej, że on również wyszedł z domu i teraz na nią czeka.

– Nie będziesz wracała pieszo, chodź, to cię odwiozę – mówił, patrząc jej prosto w oczy. – Zresztą chcę z tobą porozmawiać, a jak do tej pory nie było chwili, kiedy bylibyśmy sami.

Mówiąc te słowa, wziął z jej rąk torbę oraz koszyk i ruszył wprost do swojego garażu. Nic nie mówiąc, poszła za nim, a kiedy obejrzała się na sąsiedni dom, w jednym z okien ujrzała obserwującego ich starszego pana. Jadąc, przyglądała się wirującym płatkom śniegu, których widok sprawił, że zaczęła się powoli odprężać, a całe nagromadzone napięcie z minuty na minutę malało i zaraz po wejściu do mieszkania znikło całkowicie.

Szkrab zaczął obchód wszystkich kątów, a oni z kubkami aromatycznej herbaty usiedli na kanapie. Po tym, jak Paweł się nerwowo wiercił, widać było, że nie wie, jak zacząć rozmowę, lecz ona i tym razem

nie zamierzała mu niczego ułatwiać. Kiedy milczenie się przedłużało i już wydawało się, że z rozmowy nic nie będzie, wstał, podszedł do okna i odwrócony do niej plecami oświadczył:

– Wiem, że zauważyłaś jak mój ojciec cię obserwuje, on jest niereformowalny, a jego poglądy są, jakby to powiedzieć, trochę staroświeckie. Wczoraj Klementynie wymknęło się, że jesteś po rozwodzie i że się przyjaźnimy, jednak on dodał dwa do dwóch no i oczywiście wszystko wie najlepiej. Nie uznaje rozwodów i pomimo iż nie widzieliśmy się długie lata, to nie obeszło się bez kazania, nie dał sobie wytłumaczyć, że jesteśmy przyjaciółmi, on i tak wie swoje. Nie mam ochoty tam nawet wracać, jednak gdybym tu został, to by tylko jeszcze pogorszyło całą sytuację.

Po tych słowach podszedł do niej i zaczął muskać jej usta delikatnymi pocałunkami.

Nie wiedziała, co ma o tym myśleć, jednak to co teraz robił, w połączeniu z tym, co oświadczył własnemu ojcu, zdecydowanie nie poprawiło jej humoru, wstała i z trudem hamując łzy, powiedziała:

– Pawełku, chyba jak na przyjaciela to się trochę zagalopowałeś - i nie czekając na jego reakcję, szybko wyszła z pokoju, zamykając się w łazience. Usiadła na podłodze i gotując się ze złości, co chwila wycierała płynące po policzkach łzy. Kim ja jestem, żeby mnie oceniać, wypytywać o mnie i moje prywatne życie? No i przyjaciel z bożej łaski, jak on może rodzicom mówić, że nic między nami nie ma, a następnie, gdy tylko przekroczy próg mojego mieszkania, zbiera mu się na amory? – myślała. Sama nie wiedziała, ile czasu spędziła na rozmyśleniach, jednak, kiedy wyszła z łazienki, jej oczy były już suche, a w mieszkaniu pozostał tylko Szkrab.

Cały następny dzień miał być wyłącznie dla niej, przyjaciółka miała bowiem przedstawić Adama rodzinie, więc z samego rana pojechali do Zebrzydowic, skąd pochodziła, a planowany wypad z Pawłem w góry z oczywistych powodów nie wchodził w grę. Szkrab asystował jej przy każdej wykonywanej przez nią czynności i było jej z tym dobrze. Podgrzewała właśnie obiad, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Nie spodziewała się nikogo i tak naprawdę nie miała ochoty na żadne towarzystwo, lecz to, co ujrzała i usłyszała, sprawiło, że aż ją zamurowało. Przed jej drzwiami stał pan Henio oraz Kacper i o ile na twarzy pana Henia gościł uśmiech, o tyle Kacper miał niepewną minę.

- Przybieżeli do Betlejem pasterze...- śpiewał pan Henio, a Kacper tylko niewyraźnie mruczał pod nosem, wahała się tylko przez chwilę, po czym zaprosiła ich do środka. Były mąż z zaciekawieniem rozglądał się po mieszkaniu, jednak pan Henio pociągnął go za łokieć, kierując prosto do kuchni.

- Pani Zuzanko mam nadzieję, że wybaczy mi pani to najście, które było moim pomysłem, wiem, że Kacperek ma pani coś do powiedzenia i sam by z pewnością nie miał odwagi zjawić się u pani, więc go przyprowadziłem. – To mówiąc popatrzył ponagląco na towarzysza, który nerwowo wiercił się na krześle, odchrząknął, a następnie zaczął mówić:

- Chciałbym cię przeprosić za wszystko, za ostatnie wybryki, ale przede wszystkim za to, co było złego przez lata, kiedy byliśmy razem. Wiem, że czasu już nie cofnę, jednak od kiedy chodzę na terapię, dużo zrozumiałem i mogę obiecać, że z mojej strony nie będziesz już miała żadnych nieprzyjemności – powiedział. Po tych słowach zapadła cisza, a ona nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie stało. Człowiek, który kwestionował prawie każdą jej opinię, uważając się za wyrocznię, teraz pofatygował się do niej tylko po to, żeby ją przeprosić? Miała nadzieję, że i jemu się jeszcze w życiu ułoży i odnajdzie swoją drogę, tak więc kiedy obaj wstali z krzesel i chcieli się pożegnać, zatrzymała ich, poczęstowała obiadem, a na odchodnym wręczyła każdemu po małym słoiczku miodu.

Jej myśli jeszcze krążyły wokół wizyty obu panów, więc kiedy usłyszała delikatne pukanie do drzwi, myślała, że jej się przesłyszało. Po chwili jednak pukanie się powtórzyło i wyglądając przez wizjer,

zobaczyła patrzącą wprost na nią Barbarę Niemirską, na której twarzy nie gościł uśmiech, lecz zamiast niego widać było niepewność.

- A to ciekawe, co może chcieć ode mnie i skąd w ogóle wie, gdzie mieszkam - pomyślała i otworzyła niespodziewanemu gościowi drzwi, zapraszając gestem do środka. Barbara, tak jak wcześniej Kacper, zaraz po przekroczeniu progu zaczęła lustrację całego mieszkania. Po tym, jak matka Pawła zdjęła z siebie kurtkę, Zuzanna zaprosiła ją do pokoju, a sama udała się do kuchni, z której przyniosła ciasteczka oraz herbatę. Dopiero, kiedy usiadła na kanapie obok gościa, Barbara odezwała się cicho.

– Wybacz mi to najście, jest mi głupio i przyszłam cię przeprosić za mojego męża, no i oczywiście za syna. Moi panowie są trochę do siebie podobni, tak jeden jak i drugi nie zawsze zastanowią się, co mówią lub robią. Nawet im nieraz do tych ich tępych głów nie przyjdzie myśl, że mogą kogoś zranić. Paweł wczoraj po powrocie od ciebie na ojca nawet nie chciał spojrzeć, zamknął się w gabinecie i dopiero po długich prośbach z mojej strony zgodził się ze mną porozmawiać. Wyjaśnił mi, co ci powiedział i co zrobił, więc nie dziwię się, że tak, a nie inaczej zareagowałaś, szczerze mówiąc to miałam obawy, czy w ogóle będziesz chciała ze mną porozmawiać - widząc, że Zuza chce coś powiedzieć, machnęła tylko ręką i ciągnęła dalej. - Nikt nie dał naszej rodzinie prawa do wchodzenia w twoje życie z butami, jednak faktem jest, że mój mąż jest, jakby to delikatnie ująć, starej daty i uważa, że nadal ma prawo do wtrącania się w życie syna. To między innymi było przyczyną wieloletniego braku kontaktu między nami. Paweł nie chciał mi powiedzieć wszystkiego, jednak stwierdził, że już przez swoją głupotę raz odsunął cię od siebie, a teraz przez głupie poglądy ojca i nieumiejętność wyrażania własnych uczuć boi się, że na dobre popsuł wszystko. Jako kobieta mogę sobie tylko wyobrazić, jak musisz się czuć, dlatego przyszłam, oni jakoś się uporają ze swoimi emocjami, jednak to ty, pomimo iż nic złego nie zrobiłaś, zostałaś narażona na emocjonalną huśtawkę.

Słuchając tego wszystkiego, do Zuzanny zaczęło docierać, że po prostu lubi tę kobietę i nie ma jej za złe tego, że ją odwiedziła. Uśmiechnęła się więc do niej i żeby temat panów pozostawić na boku, zaproponowała, że pokaże jej kilka ze swoich prac. Po godzinie Barbara obdarowana została jedną z wyhaftowanych chusteczek, Zuzanna natomiast dostała zamówienie na dwie bluzki. Zjadły wspólną kolację, a ponieważ było już ciemno, matka Pawła poprosiła Zuzę, aby ta napisała smsa do syna z informacją, że czeka na niego pod blokiem. Odpowiedź przyszła natychmiast, umówiły się na następne spotkanie i gospodyni odprowadziła gościa przed blok, kiedy jednak zobaczyła nadjeżdżające auto, nie oglądając się za siebie weszła do budynku.

Chociaż minione święta obfitowały w wrażenia, Zuzanna ona z ulgą przyjęła ich koniec. Co prawda w perspektywie był jeszcze Sylwester i Nowy Rok, lecz na razie nie chciała o nich myśleć. Ostro wzięła się do pracy i po trzech dniach, kiedy Niemirska ponownie się u niej zjawiła, czekały na nią nie tylko zamówione bluzki, ale również sukienka idealna na sylwestrowy wieczór.

- Masz złote ręce, to niesamowite! Skąd biorą ci się takie fantastyczne pomysły? – mówiła zachwycona Barbara. – Jestem pewna, że kilka rzeczy, które widziałam w domu syna, są twoim dziełem.

Znów spędziły razem kilka godzin, lecz tym razem postanowiły, że szkoda w tak ładną pogodę siedzieć w domu, więc wybrały się na spacer i nie zastanawiając się nad tym, dokąd idą, swoje kroki skierowały na Wzgórze Zamkowe.

- Kocham to miejsce – mówiła Zuzanna. – Tu potrafię się wyciszyć, łatwiej mi się tu myśli i nie mam pojęcia, dlaczego, ale mam wrażenie, że jestem jego częścią.

Po raz kolejny okazało się, że jest znów coś co je łączy, bowiem i Barbara żywi te same uczucia do starego Wzgórza. Mijając kawiarnię, nawet nie zauważyły, kiedy w jej drzwiach pojawili się panowie

Niemirscy, którzy stanęli jak wryci i z zaskoczeniem patrzyli na kobiety. Do rzeczywistości przywołał ich głos dobiegający ze środka lokalu.

– Panowie, jest zimno, proszę zamknąć drzwi!

Głos ten dotarł również do uszu kobiet które dopiero teraz spostrzegły, że mają towarzystwo. Pomimo, iż obaj byli dla Zuzanny bardzo uprzejmi, to jednak ona nie zamierzała z nimi spędzać więcej czasu niż wymagała tego kultura. Wykręciła się koniecznością załatwienia pilnych spraw i pożegnawszy się, szybkim krokiem odeszła w stronę Rynku.

Jak na razie miała dość tego całego galimatiasu, więc kiedy zadzwonił Marcin z propozycją, aby przyjechała do Krakowa i spędziła tam Sylwestra postanowiła, że dobrze się nad nią zastanowi. Problem jednak rozwiązał się sam, bo kiedy rankiem przebudziło ją miauczenie Szkraba poczuła, że ma gorączkę i obolałe gardło. Zadzwoniła do Klementyny prosząc ją o zrobienie zakupów i nieinformowanie o jej stanie nikogo, zwłaszcza klanu Niemirskich. Po trzech godzinach jej lodówka i apteczka były solidnie zaopatrzone, a na kuchence stał garnek rosółu, ona zaś z książką w dłoni leżała w łóżku. Napisała SMSa do Marcina, wyjaśniając mu, że nie może zjawić się w Krakowie, ponieważ jest przeziębiona i wyłączyła telefon.

Nie myśląc o bieżących sprawach, zagłębiła się w lekturze kryminału.

Telefon włączyła dopiero w sylwestrowy wieczór, zadzwoniła do Magdy i Maćka złożyła im życzenia, a następnie do Klementyny, od której dowiedziała się, że cała trójka Niemirskich o nią wypytywała. Kiedy przyjaciółka upewniła się, że Zuzanna czuje się już lepiej, złożyła jej życzenia, jednocześnie zapewniając ją, że o jej chorobie nie powie nikomu.